

## **Łukasz Jasina: Czym jest XXI wiek w dziedzinie kinematografii i jak zostanie zapamiętany?**

Pierwszą wielką zmianą mijającego ćwierćwiecza stał się fenomen streamingów. To było zaledwie siedemnaście lat temu, gdy samo wysyłanie zamówionych przez internet płyt z wypożyczonymi filmami było uznawane za szczyt nowoczesności. Jednak już późną wiosną 2009 roku w streamingu ukazały się dwa filmy: dokument o Romanie Polańskim i „Towarzysze broni” Jeana Renoira. Reszta jest historią – pisze Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku”.

Po pierwsze, takie opisywanie XXI wieku jest ryzykowne. Minęła już wprawdzie jedna czwarta jego trwania, czyli dwadzieścia pięć lat – ale pomyślmy, czy sto lat temu byłoby to uzasadnione? Czy w 1925 roku można było naprawdę przewidzieć II Wojnę Światową, loty w kosmos i internet (a to też dorobek XX wieku)? I czy wiedzielibyśmy o kinie dźwiękowym, telewizji czy o „Titanicu”, który jako film kinowy zwieńczy dwudziestowieczną kinematografię?

Pisanie takich podsumowań i prorocत्व jest więc z jednej strony niezwykle ciekawe i intelektualnie wyzywające. Z drugiej strony jednak (jeśli oczywiście przetrwa) może wywołać salwy śmiechu naszych potencjalnych potomków.

Zacznijmy więc od tego, co niekontrowersyjne – jaki jest jak dotąd XXI wiek dla kinematografii?

Światowa kinematografia zmieniła się w ciągu pierwszego ćwierćwiecza naszego stulecia niemalże całkowicie – co zresztą można porównać do sytuacji sprzed stu lat. Kinematografia wchodziła w wiek XXI opromieniona sukcesem, łączyła ze sobą wszelkie możliwe *sacra i profana*. Hollywood podbijał świat. Powstawały wielkie dzieła komercyjne, które dorównywały klasykom sprzed lat, takie jak „Gladiator”, „American Beauty” czy „Titanic”, a i kino studyjne miało się nie najgorzej. Powoli zaczynał upadać system VHS, który jeszcze kilka lat wcześniej dawał w domach na całym świecie wybór tego, jaki film chcemy oglądać – a dosłownie za moment miało wejść DVD i jeszcze nie do końca legalne torrenty i streamingi. W krajach biednych i bogatych szykował się w związku z tym upadek małych i dużych kin, ale ich odejście powoli przystopować miały (podobne do tych sprzed stulecia) wielkie i wielosalowe „teatry świetlne”, z jakością dźwięku jak w salach koncertowych, które miały przyciągnąć jeszcze na dwie dekady publiczność spragnioną rozrywki, jakości i przyjemności. Był to moment, kiedy zanurzeni byliśmy jeszcze w klasyce. Autorzy i aktorzy z czasów filmowego „Złotego wieku” dopiero powoli odchodzili, a niektórzy nawet jeszcze grali; ci z „Wiek Srebrnego” – jak Polański, Wajda, Scorsese, Coppola czy Forman – nadal kręcili. Polański i Scorsese mieli jeszcze przed sobą bardzo dobre filmy. Zachód zdominował rynek w dawnych państwach komunistycznych. Między Europą a Ameryką utrzymywał się chwiejny filmowy rozejm.

Pierwszą wielką zmianą mijającego ćwierćwiecza stał się fenomen streamingów. Początek dały im firmy dystrybucyjne: Amazon, który wysyłał wszystko, oraz Netflix, który rozprowadzał płyty DVD z filmami. To było zaledwie siedemnaście lat temu, gdy samo wysyłanie zamówionych przez internet płyt z wypożyczonymi filmami było uznawane za szczyt nowoczesności. Jednak już późną wiosną 2009 roku w streamingu ukazały się dwa filmy: dokument o Romanie Polańskim i „Towarzysze broni” Jeana Renoira. Reszta jest historią. Powstał trzeci, obok sieci kinowych i telewizji, kanał dystrybucji kina, który wytrwale dąży do wygranej.

Mówi się i pisze o tym, że źródłem poważnej zmiany dla kinematografii światowej była pandemia z 2020 i 2021 roku. Jest to półprawda. Światowy system przeżywał kryzys już wcześniej, czego dowodem było bezprecedensowe dla Hollywood przyznanie Oscara dla Najlepszego Filmu południowokoreańskiemu filmowi „Parasite”. Hollywood, skupione na blockbustarach, nie umiało utrzymać kontroli nad narracją ambitniejszej części swojej produkcji.

Kino europejskie ostatniego ćwierćwiecza nie jest zjawiskiem jednolitym. Mamy wprawdzie skrajnie europejski w duchu obieg festiwalowy, europejskie nagrody i europejskie finansowanie dla filmów, ale co tu dużo mówić – kina poszczególnych krajów są na szczęście nadal zjawiskiem odrębnym. Z państw dużych najmocniej przez dwadzieścia pięć lat rozwinęła się Polska, która posiada teraz niezwykle różnorodną kinematografię z dobrze rozwiniętym systemem produkcyjnym – czego sami Polacy nie doceniają. Utrzymali poziom

Brytyjczycy, Francuzi i Włosi, słabiej wypadają Niemcy – co tym bardziej smuci sto lat po epoce, gdy to oni robili najlepsze kino na świecie.

Rosjanie próbowali odzyskać pozycję: ich kino rywalizowało o dominację z Amerykanami na terytorium byłego ZSRR. Walkę tę przegrało wszędzie z wyjątkiem samej Rosji, a i tam odniosło sukces tylko dzięki amerykańskim sankcjom.

Uważane na początku stulecia za przyszłość kina: kraje arabskie, kraje Ameryki Południowej czy Azji ciągle nimi nie są, choć trzeba liczyć się z tamtejszą widownią.

Na tym, w wielkim skrócie, kończy się obraz tego, jak jest. A jak być może? Jednak nie oprę się pokusie profetyzmu.

Nie wiemy, co przyniesie nam sztuczna inteligencja. Jest to narzędzie ogłupiające, ale i dla wszystkich coraz korzystniejsze technicznie i opłacalne. Zobaczymy, jak długo opierać się będą temu relatywnie nowemu zjawisku połączone siły ludzkich lobbingsów. Pieniądz to pieniądz i nikt jeszcze z nim nie wygrał.

Nic nie zapowiada kolejnej rewolucji technicznej w produkcji i dystrybucji filmów. Oczywiście, tego typu zjawiska są nie do przewidzenia. Internetu prawie nikt nie przewidział. Nie ma też szans na kinematografię światową, czyli ponadnarodową. Koprodukcje jej nie zastąpią. Może i dobrze. Na pewno dla kultury.

Z uwagi na dostosowanie się do nowych nośników i instrumentów dyspozycji – kino zachowa swoją rangę jako najważniejsza sztuka popularna, w czym zastąpiło kiedyś teatr i operę. Będzie to oznaczać, że nadal – w przeciwieństwie do literatury – będzie to „droga impreza”.

Na końcu kino polskie. Wspomniałem już o jego wielkim progresie. Polska kinematografia, mimo pojawiających się tu i ówdzie filmów przesyconych tradycyjną, polską misją, stała się i pozostanie kinematografią normalną i gatunkową – tak ją będzie kształtować pokolenie reżyserów i scenarzystów urodzonych już często po 1990 roku.

Oczywiście w kinematografię może zainterweniować Pan Bóg. Jeśli jest.

*Łukasz Jasina*

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”  
[500]: Pięćsetka. Rzecz o XXI wieku**

Fot. Jonatan Moerman / Unsplash